

Wielkie inwestycje

Przeprowadzają Włosi w Abisynii

Huk bomby, który zakłócił nastrój pierwszego oficjalnego święta włoskiego w Addis Abebie, był dla twórców nowego imperium włoskiego pierwszym tragicznym „memento” na drodze rozwoju kolonialnej potęgi Włoch. Ranny w zamachu, właściwy twórca tej potęgi, marszałek Graziani, jeden z najwybitniejszych kolonatorów współczesnych, uprzytomnił sobie niewątpliwie głęboką mądrość, tkwiącą w powiedzeniu marszałka Lycantey, najgenialniejszego kolonizatora, jakiego znały współczesne dzieje, który oświadczył, że największe trudności w polityce kolonialnej zaczyna ją się dopiero po zdobyciu kolonii. Wskazania, wypływające ze zrozumienia tej prawdy, nie są obce wicekrólowi Etiopii, mar. Grazianiemu. Dał tego niejednokrotnie dowód w swej dotychczasowej działalności kolonizatorskiej. A nowym jej potwierdzeniem jest rozmach i celowość, z jaką nazajutrz po zwycięskiej wojnie w Abisynii przystąpił do organizowania zdobytych obszarów. Rok zaledwie mija od pokonania armii Heile Selassiego. Co zdolano osiągnąć w tym krótkim okresie?

Tradycja feudalna

Pod względem administracyjnym Abisynia złączona została z obu koloniami wschodnio-afrykańskimi, Erytreą i Somali i objęta wspólną nazwą „Afryki Wschodniej” (Afryka Orientale). Pod względem prawnym państwowym istnieje jednak pewne rozróżnienie między posiadającym wiekową historyczną tradycję terenem Abisynii, a resztą posiadłości wschodnio-afrykańskich. W Erytrei i Somali król włoski jest bezpośrednim władcą obu tych terytoriów. W Abisynii natomiast król włoski, uważając siebie za prawnego spadkobiercę cesarzy etiopskich, przyjął tytuł „króla królów”, — cesarza, któremu pod porządkowani są feudalni władcy poszczególnych okręgów tego kraju.

Włoska Afryka Wschodnia

Różnica prawnopaidstwowamiedzy Abisynią a pozostałymi koloniami wschodnio-afrykańskimi nie ma ani pod względem politycznym ani administracyjnym decydującego znaczenia. Marszałek Graziani jest nie tylko wicekrólem Abisynii, ale zarazem generałem-gubernatorem całej Afryki Wschodniej, poddanej jednolitej administracji. Obszar Afryki Wschodniej dzieli się na sześć okręgów administracyjnych: Erytreę, Somali, (do obu okręgów włączono ze względów gospodarczych i etnograficznych niektóre obszary Abisynii), Amhara z jeziorem Tsana, Galla, Sudam, Harrar i wreszcie wydzielony okręg stołeczny — Addis Abeba. Podział ten opiera się na przesłankach natury gospodarczej, geograficznej i politycznej, etnograficznej. Wybrzeża z ich zapleciami tworzą odrębne okręgi administracyjne, a w Abisynii okręg Harraru zorganizowano tak, aby

skupiał całą ludność mahometanów.

Wzorem dawnych legionistów rzymskich, równocześnie z podbojem Abisynii, rozpoczęła się akcja kolonizacyjna, rozszerzona po zakończeniu wojny. W chwili obecnej pracuje w Abisynii armia złożona z 110 tys. robotników, którzy dotychczas wybudowali ok. 3000 km. nowych dróg.

Plany inwestycyjne

Addis Abeba, którą cesarz Menelik obrał jako stolicę, jest metropolią nowego imperium włoskiego. Władze włoskie położyły szczególny nacisk na wytworzenie dogodnych połączeń między stolicą Etiopii a obu koloniami nadmorskimi.

Port w Massaua i somalijski port Mogadiscio połączone są z Addis Abebą siecią telefoniczną, której długość wynosi kilkanaście tys. km. Autostrada, której fundamenty położyły włoskie wojska techniczne w czasie kampanii abisyńskiej, łączy Addis Abebę z portem erytrejskim Massaua. Miasto samo otrzymało ma nowy wygląd przez stworzenie w centrum reprezentacyjnej dzielnicy rządowej, w której stanie szeregi monumentalnych gmachów. Centrum miasta

przebiegała aleja zwycięstwa, zakończona imponującym masywem kościoła św. Jerzego, a zapoczątkowana widomym znakiem władzy faszystowskiej, tak zwaną „wieżą liktorską”, olbrzymią budowlą, w której mieścić się będą biura organizacji faszystowskich.

Prace wychowawcze

Równocześnie z gospodarczym rozwojem zdobytego kraju rozpoczęto prace wychowawcze młodych pokoleń, skupianych w szeregach faszystowskich. Podobnie jak w samej Italii w koloniach włoskich, a szczególnie w Abisynii, wychowanie młodzieży ujęte jest w karby organizacyjne, ściśle wzorowane na analogicznych organizacjach włoskich. W Addis Abebie nad bramą jednego z domów widnieją olbrzymie rozmiały litera M, znak, że tu znajduje się siedziba zarządu czarnej „Balila”, organizacji, która skupia dzieci abisyńskie w wieku od 8 do 12 lat i „Avanguardia”, do której należą chłopcy od 12 lat do 18. A. O. „Africa Orientale” to alfa i omega włoskiej polityki kolonialnej i — program, wytyczony dla szeregu pokoleń, których zadaniem będzie utrwalenie potęgi imperium.

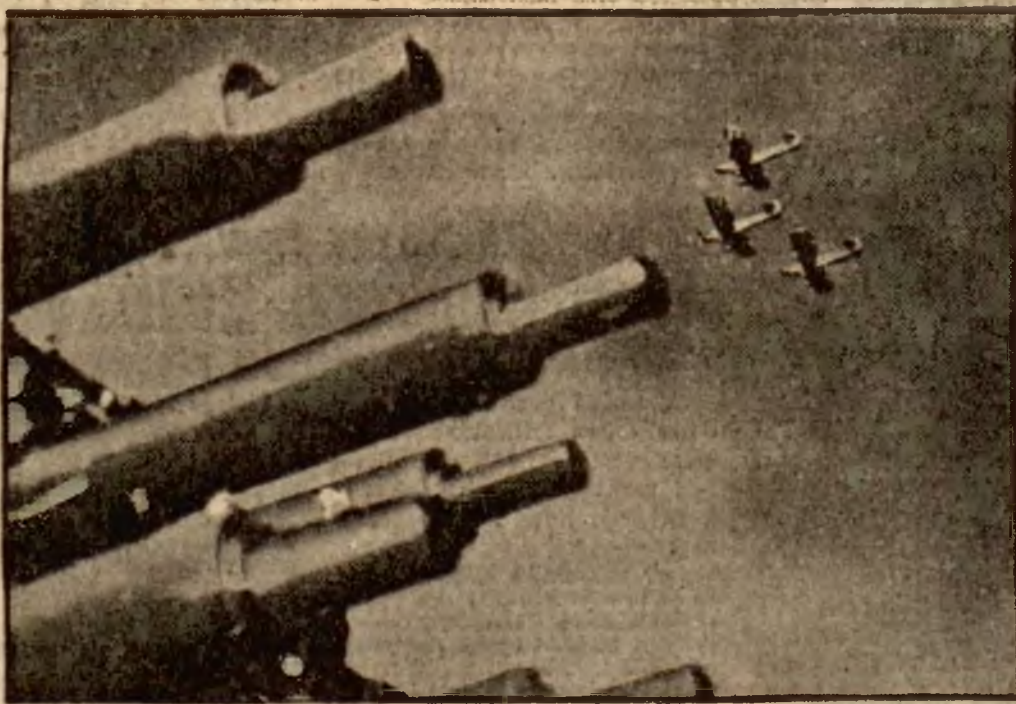
Dzielnica uniwersytecka w przyszłej Warszawie

Zagadnienie rozbudowy uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, mieszczącego się obecnie przeważnie w starych budynkach, nie przystosowanych do dzisiejszych wymagań nauki, było tematem narad między władzami uniwersytetu i przedstawicielami zarządu miejskiego.

Uzgodniono i definitywnie zdecydowano wydzielenie potrzebnych dla uniwersytetu terenów o powierzchni około 16 ha z nowo powstającej dzielnicy marszałka J. Piłsudskiego. Granice terenów przewidzianych pod rozbudowę uniwersytetu biegną wzdłuż ulic Wawelskiej, Al. Zwirki i Wigury, al. Marszałka J. Piłsudskiego i ul. Pasteura.

Zgodnie z intencjami władz uniwersyteckich przewidziany został również teren pod ogród botaniczny w mokołowskim klinie zieleni o powierzchni ok. 42 ha przy al. Zwirki i Wigury.

Definitywna decyzja rozbudowy uniwersytetu Marszałka Piłsudskiego wobec istniejących już w pobliżu wielu innych wyższych uczelni i instytucji naukowych, jak: politechniki, wyższej Szkoły Handlu, Gł. Szk. Gospodarstwa Wiejskiego, Instytutu Geologicznego, Instytutu Radowego im. M. Skłodowskiej-Curie, nada specyficzny akcent tej części stolicy stwarzając dzielnicę podobną do „dzielnicy łacińskiej” w Paryżu.



Mały fragment z angielskich ćwiczeń w obronie przeciwlotniczej nie wymaga żadnych chyba komentarzy.

10-cio kilowe główki kapusty

rosną na granicy Arktydy

Znany podróżnik, dr. Fleming, podał do wiadomości publicznej szereg bardzo ciekawych danych, dotyczących jego ostatniej ekspedycji w okolice Arktydy. Podróż tę odbył samolotem. Gdy został zmuszony do lądowania, spotkał Williama du Clarka, mieszkałającego od 20 lat na granicy Arktydy. Clark zaprosił przybyszów do swej siedziby, położonej nie mniej ni więcej jak o 1000 km. za kołem polarnym. Fleming i dwaj jego towarzysze oniemieli. Wiedzieli wprawdzie, że okolice Arktydy, to nie tylko śnieg i lód przez cały rok, lecz to, z czym spotkali się u Clarka, wprowadziło ich w wielkie zdumienie. Clark zaprowadził ich do plantacji, gdzie rosły koniczyzna, salata, rzodkiewka, szpinak oraz inne jarzyny, co do których było przekonanie, że rosnąć mogą tylko w łagodnym klimacie. Clark przytoczył bardzo wiele przykładów, że ziemia tych okolic daje tak nadzwyczajne i znakomite urodzaje, iż zapas jarzyn z niewielkiego ogrodu wystarczy mu zawsze na całą zimę, zimę polarną w dodatku. Lecz zbiory tam — to nie tylko zbiory zwykłe, normalne. Podróżnicy podziwiali duże głowy wyhodowanej kapusty. Jedną z nich ważyła 10 kilogramów. Najpiękniejszy seler ważył 1 kg., najpiękniejszy burak przeszło 2 i 1/2 kilograma.

Szybkość dojrzewania

W kraju polarnym wegetacja odbywa się odmiennie, niż w naszych warunkach. Zdumiewająca jest szybkość, z jaką tam wszystko dojrzewa. Gdy w maju jeszcze ziemia pokryta jest grubymi warstwą lodu, w pierwszych dniach sierpnia następują pierwsze zbiory owsa i pszenicy. I nie dziwnego. W ciągu polarnych miesięcy letnich ziemia stale znajduje się pod silnym działaniem promieni słonecznych nawet w porze nocej. Rośliny otrzymują ilość promieni, potrzebną do dojrzewania.

czasie dużo krótszym niż w klimacie łagodnym. Blask słońca o północy to zjawisko, dostatecznie już wyjaśnione. Poza kregiem polarnym słońce nie zachodzi latem wcale, a im bardziej posuwamy się na północ, tym dłużej jest dzień.

Piękno i plagi

Zjawisko to, mimo wszystko, wywiera olbrzymie wrażenie na każdym, kto widzi je po raz pierwszy. Fleming nadmienia, że nigdy nie będzie w stanie zapomnieć kąpiele o północy, kiedy to promienie słońca odbijały się

czernono-złotą poświatą na powierzchni rzeki. Zatraca się w tej sytuacji pojęcie czasu. Idzie się tam spać o pierwszej w nocy przy świetle „wschodzącego słońca”. Lecz i to piękno ma swoje plagi, znane nam dobrze w niektórych okolicach. Są to komary, które dokuczają bardzo w ciągu krótkiego lata. Przewycięża je jednak wszystko. Czynną to ci przede wszystkim, którzy już w tych stronach zaczynają badać możliwości eksploatacyjne. Do tego jednak jeszcze daleko. Nawet turystyka jest jeszcze bardzo utrudniona.

Zycie kulturalne

FILM

Axel Munthe, autor słynnego dzieła „Księga z San Michele” oświadczył w rozmowie ze współpracownikiem „Giornale d'Italia”, że prędkość z wielką wytwórnią amerykańską o sfilmowanie powieści, której główną ideą przewodnią jest miłość oraz opieka nad zwierzętami. Poślad samemu autora, w razie pomysłu zakończenia pertraktacji, utworzona zostanie przez znanego aktora filmowego, Pawła Muni.

MUZYKA

Międzynarodowy konkurs gry skrzypcowej im. Eugenea Ysaeye, zorganizowany na wzór konkursu chopinowskiego rozpocznie się dnia 21 marca w Brukseli i trwać będzie nieprzerwanie aż do 1 kwietnia. Konkurs ten zgromadził przeszło 100 uczestników reprezentujących 25 państw, m. in. i Polskę. Inauguracja konkursu nastąpi w dniu 20 marca.

— koncertem mistrza Paderewskiego.

MUZEUM

Japoński Instytut „Kitasato” w Tokio przesłał do Niemiec artystycznie wykonane kopie świętych wzniesionych w Japonii ku czci ucznia Niemca Roberta Kocha i jego ucznia japońskiego Kitasato. W uroczystości wręczenia upominku uczestniczył ambasador japoński w Berlinie oraz szereg wybitnych przedstawicieli niemieckiego świata naukowego. Upominki te wejdą do zbiorów państwowych.

PLASTYKA

W Essen, w tamtejszym muzeum otwarta została pierwsza wystawa sztuki niemieckiej z cyklu wystaw, organizowanych przez ministerstwo propagandy, a mających na celu niesienie pomocy plastynom niemieckim. Wystawa zawiera ok. 200 prac.

Przeszłość kępy oksywskiej w tradycji ludowej

Kępa Oksywska, stanowiąca dziś piękną miejscowość nad morzem polskim w odległych cza-

sach według tradycji ludowej była wyspą, nawiedzaną bardzo często przez kupców fenickich i rzymskich. Tego rodzaju tradycję przywiązana jest do ongiś miasta Helu. Kupcy fenicy i rzymacy rzekomo przybywali tu po specjalny gruboziarnisty piasek, z którego złotnicy wyrabiali formy do wytapiania złota, srebra i miedzi.

Kępa Oksywska pomimo dość gęstego zamieszkania, nie zatraciła wiele swego dawnego charakteru, dziękując i tajemniczego. Liczne wąwozy i parowy dodają tej miejscowości jedynie uroku. Oksywie szczyty się najstraszniejszą i pierwszym wogóle na wybrzeżu kościołem.

Triumf „Don Kichota” w teatrze Ortyma

Osiem lat istnieje w Warszawie teatr dla dzieci T. Ortyma. W okresie tym odbyło się prawie tysiąc przedstawień dla naszych pociech. Wystawiane były różne baśnie i sztuki: wesołe i wzruszające, fantastyczne i prawdziwe, wiele z nich cieszyło się olbrzymim powodzeniem. Ale podobnego zachwytu i entuzjazmu jak udział się dzieciom na niedzielnej premierze „Don Kichota” dotychczas nigdy nie było! Trudno opisać co się działo w teatrze! „Don Kicho” jest bezwzględnie najlepszym widowiskiem dla dzieci, jakie kiedykolwiek dotychczas odbyło się w Warszawie. Znakomicie przystosowane do umysłowości dziecka, wprowadzający popularne postacie z bajek: Jasia, Malgosia, Czerwonego Kapturka, Wyrwidęba, Waligóra, Śpiącą Królową, Tomcia Palucha, Kopciuszka, łączy bezbroski humor z elementami wartościowymi. Komiczna walka z wiatrakami i stadem owiec, wesołe przygody Sancho Pansy, fenomenalna scena malutkiej krasnynki — czterolatniej Stokrotki wzbudziły niespotykany entuzjazm dzieci.

Przedstawienie to powinny zobaczyć wszystkie dzieci. Nie zapomną o nim chyba nigdy.

W niedzielę o 12 i 4 pp. w gmachu „Cyrylika” (Kredytowa 14) powtórzenie premiery „Don Kichota”. Bilety w Orbisie i Cyryliku.

Kamieniczki puckie uznane za zabytki

Piękny szereg kamieniczek gdańskich w rynku puckim z 17 i 18 stulecia uznanych zostało przez pomorski urząd wojewódzki w Toruniu za zabytki, wobec tego wszelkich napraw fasad, czy w ogóle przebudowy tych kamienic bez zezwolenia urzędu wojewódzkiego dokonywać nie wolno. Kamieniczki stanowią jedną z najpiękniejszych atrakcji turystycznych wybrzeża.

JACEK BRZEZINA

25)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Joan zbliża nagle i cofnęła się gwałtownie od przepaści. — Chodźmy już stąd! Good zeszedł ostatni. Dziwnie podzielała na niego opowieść Frathera. Cudzołóstwo! był przecież „żonaty” i był zazdrosny! Spojrzył ostatni raz na dół. Czyżby żałował, że nie żyje w owych czasach, gdy nad niewiernymi żonami wykonywano tutaj „sądy Boże”? Czy zastanawiał się może, co by się w takim wypadku stało z Joan? Otrząsnął się ze wstrętem ze swych myśli. Od pewnego czasu zaczynał tracić wiarę w swoje zasady moralne.

Zastał ich na dnie siedzących na ławce w parku urządzonego na dawnym dziedzińcu zamkowym. Frather opowiadał znowu o niewiernych żonach. Good zaczął się zastanawiać, czy on tego przypadkiem nie mówi naumyślnie. Lecz co by mu z tego przyszło?

— ...były i inne sposoby bardziej humanitarne. Niewierną żonę zamykał mąż na noc w pokoju pełnym kwiatów, dziwnych kwiatów przywiezionych jeszcze z dawnych czasów z Indii i zaszczepionych w Persji. Kwiaty te były wielkie, czerwone jak krew lub białe jak niewinna dziewczyna. Miały kształt lilii i tę właściwość, że żyły tylko w nocy. W dzień zamknęły, skurczyły, gdy tylko gały promienie słoneczne, otwierały swoje cudowne kielichy, rozkładając wokoło upojną, trującą woń. Zasnęła w ich cieniu znacząco tyle — co po-

zegnać się z życiem. Wśród takich to bukietów zamykał mąż niewierną żonę. Usypiała w błogim nastroju, by się nazajutrz nie obudzić...

— Widzę, że wystudiowałeś dobrze te dziedziny — zaśmiał się Good ironicznie. — Nie wiesz przypadkiem, co robiono z przeciwną stroną — z uwodzącielem?

Frather rysował coś trzcinką na piasku.

— Każdy mężczyzna ma prawo do kobiety! — stwierdził lakonicznie.

— A kobieta do mężczyzny? — spytała, uśmiechając się Joan.

Good zagryzł wargi. Frather podniósł na nią oczy, lecz nie odpowiedział. Siedzieli chwilę w milczeniu.

— Spotykamy się dzisiaj wieczorem z Borowskim! Umówiłem się z nim w jednej z knajp. — Frather zmienił nieprzejmowny temat. Proszę się z niego nie śmiać. Trochę dziwak i asceta, ale bardzo porządnym i solidnym człowiekiem. Przypuszczam, że o ile się zgodzi na nasze propozycje, będziemy mieli z niego świetnego agenta na tutejszym terenie. Ma duże znajomości w całej Persji.

— A dlaczego ma się nie zgodzić?

— Po takim dziwaku to nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać. Może się nawet obrazić!

— Tak, proszę państwa, jestem Polakiem! — głos mówiącego wezbrał na siłę, oczy zapłonęły dziwnym blaskiem.

Siedzieli w małej, ormiańskiej knajpie, obsługiwanej przez kelnerki, pijąc rosyjską wódkę i niemieckie piwo. Borowski przyszedł niedawno. Wysoki, opalony na ciemny brąz, z wielkimi żyłastymi od pracy rękami, robił wrażenie człowieka, który dużo widział i dużo przeżył.

— ...Tak, mimo że już tyle lat tułam się na obczyźnie, mimo, że zapominałem już wielu słów rodzinnej mowy. —

Otarł chustką krople potu, spływającego po poranym brzośnie. — Wiele lat włożyłem się po szerokim świecie... A jednak zostałem Polakiem, bo mi jesteśmy twardym narodem. Mogłem przyjąć obywatelstwo francuskie, egipskie, perskie — nie chciałem, mimo, że daleko więcej miałbym z tego korzyści. Lecz ja jestem Polakiem, urodziłem się nim i tak umrę!

Zapanowało milczenie. Borowski spuścił głowę i bębnił palcami na stole jakiegoś wojskowego marsza. Zdawało się, że szuka, szpera w zakamarkach swego mózgu, by wydobyć coś na światło dzienne.

— Opowiem wam historię posta polskiego w Persji. Stare dzieje! Jeszcze mój nieboszczyk ojciec, dawno, bardzo dawno temu mi ją opowiadał. Chcę, żebyście wiedzieli, jacy my, Polacy, jesteśmy. Chcę, by was nie zdziwiło czasem moje postępowanie...

„Co on chce przez to powiedzieć?” — zastanawiał się Good.

— ...Czasy były ciężkie. Nawała turecka wisiała nad Europą, jak miecz Damoklesa, i zdawało się, że nic nie odwróci nadchodzącego nieszczęścia.

„W tym czasie, na wyżynie Iranu, pod Kazwinem, rozbiły namioty poselstwa władców europejskich do Jego Cesarskiej Mości szacha Persji, sławnego i niezapomnianego wojownika Szach-Abbasa. Niezliczona ilość namiotów, tłumy szwendających się sług, mieszanina języków, charakterów i typów — wszystko to uczyniło z pustynnej wyżyny ruchliwe i bogate miasteczko.

„Szach obiecał niedługo się zjawić, więc tymczasem zabijano czas i nudy, jak kto mógł. bawiąc się na zamprogowanych turniejach, jeżdżąc na polowania, lub zgola pasąc brzuchy na wspaniałych ucztach i pijaństwach.

(c. 1. n.)